

Marek Kamiński, DoRzeczy, nr 8, 17-23.02.2020 r.

Jedwabne okazało się bezbłędnym wyegzekwowaniem instrukcji przeprowadzenia działań „pod obcą banderą”. Mistrzowsko zacierając po sobie ślady, podwładni Reinharda Heydricha wkomponowali się w zamazane tło zbrodni, ustawiając na pierwszym planie polskich mieszkańców jedwabnego

Wydaną w 2000 r. książkę J.T. Grossa „Sąsiedzi” początkowo przyjąłem bez zastrzeżeń, zwłaszcza że IPN jednoznacznie potwierdził jej przesłanie. Natomiast zupełnie niezrozumiały był dla mnie format wieloletniej, do dziś trwającej na ten temat dyskusji. Zwolennicy tezy o polskim sprawstwie jedwabieńskiej zbrodni powołują się głównie na wnioski IPN. Natomiast ich adwersarze domagają się ponownej ekshumacji, a jednocześnie zamiast z IPN, nadal polemizują z J.T. Grossem i z rabinicznym zakazem ponownej ekshumacji.

Skoro 10 marca 2019 r. Prokuratura Krajowa zawyrokowała, że ponownej ekshumacji nie będzie, zdecydowałem się przestudiować dostępne materiały IPN-owskiego dochodzenia. Opublikowane na witrynie jedwabne41.org opracowanie „Zamiast ekshumacji”, którego skrót tu przedstawiam, jest krytyczną analizą Postanowienia o umorzeniu śledztwa z 30 czerwca 2003 r. autorstwa prokuratora Radosława Ignatiewa.

Oto jego istota: „W tym stanie rzeczy stwierdzić należy, że zasadne jest przypisanie Niemcom, w ocenie prawnokarnej, sprawstwa sensu largo tej zbrodni. Wykonawcami zbrodni, jako sprawcy sensu stricto, byli polscy mieszkańcy Jedwabnego i okolic - mężczyźni w liczbie ok. 40. A jednocześnie: „Obecność uzbrojonych Niemców stwarzała warunki, w których bezpośredni wykonawcy mogli dokonać zaplanowanej zbrodni. Z tym że: „Niemiecka inspiracja do dokonania zbrodni nie przybrała bowiem formy współsprawstwa - wspólnego dokonywania z polskimi mieszkańcami zaplanowanej zbrodni na wszystkich etapach przestępczego planu”.

Nieodzownym warunkiem zasadności tak sformułowanego wniosku jest, w miarę precyzyjne, wyodrębnienie poszczególnych etapów zbrodni z wykazaniem stopnia udziału zaangażowanych stron. Ponieważ Radosław Ignatiew tego nie zrobił, ten kluczowy fragment postanowienia jest wyłącznie nieobowiązującym uogólnieniem, co jednak nie kwestionuje trafności zaproponowanej formuły śledczej. Dlatego właśnie tą formułą posłużyłem się w analizie jedwabieńskiej tragedii.

PLANOWANIE, UPOKORZENIE, ZABEZPIECZENIE

Muzeum Historii Żydów Polskich Polin w „Kalendarium pogromów w byłej sowieckiej strefie okupacyjnej - lato 1941” uwzględnia 16 masowych mordów, w tym trzy na terenie obecnej Polski, a konkretnie w woj. łomżyńskim. Posuwały się one niemalże w prostej linii z północy na południe w odstępach 15-18 km i co dwa-trzy dni. Im dalej na południe i w czasie, tym mniejszy udział Niemców, z nadwyżką kompensowany nasilającą się morderczą sprawnością Polaków, wyrażoną przede wszystkim rosnącą efektywnością wykorzystania stodoły jako narzędzia pozbawiania życia. W Wąsoszu stodoła to miejsce polskiego morderstwa za „pomocą pałek i noży” przy udziale Niemców, w Radziłowie - spalenia części ofiar po wyjeździe Niemców, w Jedwabnem - praktycznie jedyne narzędzie zbrodni dokonanej przez samych Polaków.

Tę wyraźnie nieprzypadkową ewolucję tłumaczy jedynie sukcesywne doskonalenie tej samej koncepcji operacyjnej. Zważywszy, że wspólnym mianownikiem tych trzech tragedii jest obecność Einsatzgruppe B pod dowództwem SS-Obersturmführera Hermanna Schapera, wyłącznie niemieckie autorstwo „zbrodniczego planu” oraz jego kolejnych udoskonaleń wyjaśnia tę prawidłowość.

Na drugim etapie realizacji tego planu rozkazano jedwabieńskim Żydom zebrać się na rynku ze stołowymi łyżkami. Następnie zmuszono ich, by tymi łyżkami wydłubywali z bruku trawę. To, że dokładnie tak samo Żydów upokorzono dwa dni wcześniej w Radziłowie, można by ewentualnie wytłumaczyć czasową i geograficzną bliskością. Natomiast żadna bliskość nie tłumaczy spędzenia rok wcześniej przez niemieckich żandarmów na rynek w Gilgenburgu [dziś Dąbrówno) polskich przymusowych robotników, też z łyżkami, i zmuszenia ich do wyskrobywania nimi trawy spomiędzy kamieni. Wyłącznie to samo przeszkolenie sprawców może wyjaśnić tę zbieżność. I wyjaśnia.

Wstępnie przyjęty, oparty na cytowanych w „Sąsiadach” zeznaniach świadków, trzeci etap jedwabieńskiej tragedii miał mieć następujący przebieg.

Spośród spędzonej na rynek większości jedwabieńskich Żydów wybrano grupę młodych, zdrowych mężczyzn, którym kazano rozbić stojący na rynku pomnik Lenina. Następnie grupę tę, z fragmentami pomnika na ramionach, poprowadzono na żydowski cmentarz, gdzie ich brutalnie zamordowano i pochowano. Kilka godzin później pozostałe ofiary zamknięto w zlokalizowanej naprzeciw cmentarza stodole i spalono. Dzień czy dwa później pochowano ich poza obrębem budynku. Grób ten oznaczono numerem 1.

Tymczasem śledztwo IPN wykazało, że na cmentarzu żadnego zbiorowego morderstwa nie było. Natomiast całkowicie niespodziewanie w obrębie stodoły odkryto „grób numer 2” zawierający osmalone fragmenty pomnika Lenina, a pod nimi zwłoki 40-50 mężczyzn zamordowanych kilka godzin przed pożarem.

Odkrycie to zaskoczyło tak śledczych, jak mieszkańców Jedwabnego. A przecież gdyby wyłącznymi sprawcami byli uzbrojeni w pałki i noże Polacy, to musiałyby być ich co najmniej trzy albo i cztery razy tylu co ofiar. Pamiętajmy, że nie byłoby to przeszkoleni i zdyscyplinowani bojówkarze, ale prymitywne, przypadkowe wiejskie oprychy. Nie ma więc żadnej możliwości, żeby co najmniej kilku z nich się później po pijaku nie wygadało.

A wtedy o przebiegu zbrodni wiedzieliby wszyscy. Tak się jednak nie stało.

Przypominam, że IPN ocenił liczebność polskich sprawców sensu stricte, czyli tych z krwią na rękach, na ok. 40, a zamordowanych - na 40-50 osób. Ten układ również wyklucza wyłącznie polskie sprawstwo. Zwłaszcza że u Polaków byłoby to ludzie przypadkowi, natomiast u Żydów - wybrani, najsilniejsi i młodzi mężczyźni. Do tego mogący porozumiewać się w jidysz. Przy tym ci „bezpośredni wykonawcy”, to nie paraliżujący swoim umundurowaniem, uzbrojeniem i butą niezwykłości Übermenschen, ale uzbrojeni w kije i kłonicie Janki, Maćki i Kaziki, z którymi mordowani Żydzi znaliby się od dziecka. Tak więc w momencie bezpośredniego zagrożenia Żydzi ci by się po prostu rozbiegli. A pogoń z kilkukilogramową kłonicą w ręku jest bez sensu. Bez kłonicy tym bardziej.

To jednak nie wszystko. Częściowe rozkopanie grobu numer 2 bezspornie wykazało, że po egzekucji młodych Żydów w stodole ich grobu praktycznie nie zasypano. Znaczy to, że po - jakkolwiek by ona przebiegała - ok. godziny trwającej egzekucji w słońcem nagrzanej stodole ubrani w sukienne mundury, spoceni Niemcy nie mieli ochoty na dłuższe machanie łopatami. Dlatego sypnęli tyle piasku, by zwłoki nie rzuciły się w oczy późniejszym ofiarom, i opuścili miejsce zbrodni. Dopiero następnego dnia sami zasypali dół do końca. To czasowe pozostawienie praktycznie odkrytego grobu wyklucza udział w tej zbrodni nawet kilku polskich i to nie współsprawców, ale pomocników, których to natychmiast by zapędzono do łopaty. Wtedy jednak grób ten nie pozostałby tajemnicą, której odkrycie zajęło 60 lat.

BRAKUJĄCE OFIARY

Zamiast ekshumacji

Wpisany przez Aron Kohn, Hajfa – Izrael
Piątek, 20 Marzec 2020 08:39 -

Jednym z argumentów za wznowieniem ekshumacji jest ustalenie dokładnej liczby ofiar. W tym kontekście zwracam uwagę na następującą, związaną z grobem numer 2, okoliczność.

Szmul Wasersztajn [zeznanie pominięte przez J.T. Grossa]: „Jako pierwszą ofiarę swoich diabelskich instynktów wybrali 75 najmłodszych i najzdrowszych Żydów, którym kazali podnieść z miejsca i zanieść wielką statuetkę Lenina, którą w swoim czasie Rosjanie postawili w centrum miasteczka”.

Tę, datowaną na 5 kwietnia 1945 r., relację cytuję z uwagi na liczbę 75 oznaczającą „najmłodszych i najzdrowszych Żydów”. Jest ona o tyle istotna, że dokładnie tę samą liczbę i w dokładnie tym samym kontekście, ale ponad pół wieku później przytoczył w trakcie dochodzenia IPN polski świadek o inicjałach T.L., syn polskiego kowala w Jedwabnem.

W roku 1941 miał on 13 lat i znał niemiecki na tyle, że rozumiał niektóre z wydawanych w tym języku komend, w tym tę, żeby oddzieleni od reszty młodzi Żydzi odliczyli do... 75.

Dodajmy, że S. Wasersztajn był jednym z odliczanych i, naturalnie, zwłaszcza po tym, co nastąpiło później, wynik procedury zapamiętał. To samo dotyczy 13-letniego chłopca.

S. Wasersztajn zmarł w 2000 r. Jego oświadczenie z 1945 r. IPN opublikował w roku 2002. Tak więc jest praktycznie niemożliwe, by T.L. miał do niego dostęp, nie mówiąc o sytuacji odwrotnej.

A zatem według dwóch niezależnych i bezpośrednich świadków 75 to liczba młodych Żydów wyselekcjonowanych do eliminacji w pierwszej kolejności i w tym celu poprowadzonych w kierunku cmentarza. Ich grób numer 2 w stodole zawiera jednak 40-50 zwłok. Oznacza to, że pomiędzy rynkiem a egzekucją liczba potencjalnych ofiar zmniejszyła się o co najmniej jedną trzecią. Eskortowali ich Polacy. Jednym z nich był kolega szkolny wówczas 19-letniego S. Wasersztajna, który za rzekomą obietnicę tytoniu, pozwolił mu uciec. Drugim uratowanym był wówczas 21-letni Abram Boruszczak. Podobnie jak S. Wasersztajn został przydzielony do „pochowania Lenina” i też uciekł.

Droga z rynku na cmentarz liczy ok. 550 m. Z wyjątkiem ostatnich 100 prowadzi ona ulicami

miasteczka. W tych okolicznościach sugestia zamordowania za pomocą kłonic i noży 20-30 z 50-75 mężczyzn prowadzonych na stracenie jest niedorzeczna. Liczba uratowanych jest zbyt duża, a czas zbyt krótki, by rozważać wielokrotne indywidualne przekupstwo. Tak więc, skoro ich nie uwolniono i nie zamordowano, to znaczy, że uciekli. A zatem, kilku, jeśli nie kilkunastu z ponad 40 napiętnowanych w Postanowieniu „bezpośrednich wykonawców” ucieczki te umożliwiał, ratując tym samym życie uciekinierom. Bez względu na wielkość wiążącego się z tym ryzyka było to postępowanie będące jednoznacznym zaprzeczeniem roli sprawców sensu stricto.

W tym momencie należy podkreślić, że dyskretne wymordowanie wybranych, mogących stawić opór mężczyźni nie było jedynym celem tej operacji.

W ten sposób zabezpieczono warunki do zamordowania pozostałych. Dlatego etap ten został wyegzekwowany ze zdumiewającą dyskrecją i precyzją.

POŁOWA GASSKAMMER JEDNORAZOWEGO UŻYTKU

Jeśli chodzi o pozbawianie życia, to stodoła, wbrew zewnętrznym atrybutom prymitywizmu, jest niezwykle wyrafinowanym i efektywnym narzędziem masowej eksterminacji. Równocześnie określenie „spalenie” nie oddaje rzeczywistej natury zbrodni.

Po zamknięciu w niej ofiar strzecha stanęła w płomieniach. A te w ciągu kilkunastu, najwyżej kilkudziesięciu sekund zużyły większość zawartego w stodołnym powietrzu tlenu. Stąd pojedynczy rozpaczliwy krzyk, po którym nastąpiła śmierć wskutek uduszenia.

Stodoła stała ok. 400 m od rynku, przy prowadzącej w kierunku wschodnim drodze do Przestrzela. Dalej było i jest pole.

Żydów przyprowadzonych z Jedwabnego i zamknięto. Większość świadków twierdzi, że ściany stodoły obłano benzyną i podpalono. Przypominam, że zamkniętych było ponad 300 Żydów obserwujących przez szpary otoczenie, a uzbrojonych w kije Polaków zaledwie 40. Należało więc działać błyskawicznie, by nie dać zamkniętym szansy ratunku przez odruchowe wyważenie zbitych z cienkich desek wierzei. Zważywszy, że nawet chodzenie wzdłuż stodoły z 20-litrowym kanistrem mogłoby ostrzec ofiary, należałoby szybko pociąć krótką ścianę od strony

Jedwabnego i natychmiast ją podpalić. Wtedy spanikowani ludzie stłoczyliby się w sąsieku od strony Przestrzela i tam zginęli. Natomiast rzeczywisty kierunek postępu pożaru był dokładnie przeciwny. Stodołę podpalono od strony Przestrzela, co wymagało uprzedniego zaplanowania i przygotowania, a to praktycznie wyklucza spontaniczno- -pogromowy charakter zbrodni.

Klucz do zrozumienia przebiegu ostatecznego etapu zbrodni zawiera następujący zapis na str. 167 Postanowienia o umorzeniu śledztwa: „W dniu 3 kwietnia 2001 r. [...] ujawniono i zabezpieczono 15 łusek karabinowych [...] oraz spłonkę z napisami w języku niemieckim”.

Była to spłonka odstrzelonego naboju sygnałowego.

Któryś z „bezpośrednich wykonawców” mógł mieć - co jednak trudno sobie wyobrazić - raketnicę. Raczej jednak sowiecką, ostatecznie polską. Niemieckiej nigdy. Bo i skąd? Tak więc nabój ten musiał odstrzelić Niemiec.

Dodajmy, że podpalanie strzech z raketnicy było wtedy swoistą rutyną. Jak chociażby niecałe dwa lata wcześniej pod pobliską Wizną, kiedy to niemieccy saperzy za pomocą raketnic sygnałowych podpalili słomiane strzechy zabudowań i zmusili Polaków do ich opuszczenia.

Spłonkę znaną przy stodole wyprodukowano przed 1935 r. A to wyklucza odstrzelanie jej 23 stycznia 1945 r. przez broniącą tego odcinka przez niecały dzień 4. Armię Wehrmachtu, która w międzyczasie była pod Moskwą.

Powyższą hipotezę potwierdza także lokalizacja grobu spalonych ofiar. Wykopano go możliwie najbliżej spiętrzonych i stopionych zwłok, tak by można było je doń spychać, co też uczyniono. Znajduje się on dokładnie po przekątnej od miejsca znalezienia spłonki. Na osi tej jest również północno-wschodni fragment strzechy, którą podpaliłby pocisk sygnalizacyjny. Wyjaśnia to, dlaczego ofiary szukały ratunku w południowo-zachodniej części sąsieku od strony Jedwabnego. Czyli dokładnie po przekątnej od miejsca, od którego zaczął się pożar.

Zrozumiałe jest też, że żaden ze świadków opisanego odpalenia rakiety nie zauważył. Na tle słonecznego nieba przelot pocisku nie był widoczny. Normalnie wystrzelony, zapalał się dopiero

po kilkudziesięciu metrach lotu. W tym przypadku - tkwił już w strzesze. Nietypowy odgłos odstrzału też nie zwrócił niczyjej uwagi.

I tak oto jedwabieńska połowa Gasskammera jednorazowego użytku okazała się narzędziem zbrodni nie tylko wyjątkowo skutecznym, lecz także dyskretnym w sensie bezpośredniego sprawstwa.

POSTSCRIPTUM

29 czerwca 1941 r. szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RS HA) SS-Obergruppenfuhrera Reinhard T. Heydrich wydał podległym sobie, operującym m.in. w woj. łomżyńskim, służbom następującą instrukcję: „Nie należy stwarzać żadnych przeszkód dążeniom do samooczyszczenia ze strony kręgów antykomunistycznych czy antyżydowskich na nowo zajmowanych terenach. Przeciwnie należy je wywoływać, nie zostawiając śladów, w razie potrzeby intensyfikować i kierować na właściwe toły. [...] Na razie trzeba unikać tworzenia stałych oddziałów samoobrony z centrum i kierownictwem; zamiast nich celowe jest wywoływanie miejscowych pogromów ludowych”.

Instrukcja ta kwalifikuje przeprowadzone według niej akcje jako false flag operation, czyli pod obcą banderą. Określa się w ten sposób działania prowadzone w celu stworzenia wrażenia, że dana grupa, naród, państwo itp. jest odpowiedzialna za jakieś konkretne, najczęściej niezbyt chwalebne poczynania. False flag ma wyglądać tak, jakby została przeprowadzona przez tych, których ma zdyskredytować.

Jedwabne okazało się pierwszym i jedynym bezbłędnym wyegzekwowaniem tej instrukcji. Mistrzowsko zacierając po sobie ślady, podwładni Heydricha wkomponowali się w zamazane tło zbrodni, ustawiając na pierwszym planie polskich mieszkańców Jedwabnego. W rezultacie należna Niemcom część żydowskiej niechęci przypada kolejnym pokoleniom ich byłych polskich sąsiadów. Z tym że sąsiedztwo to nie ogranicza się do Jedwabnego, a obejmuje całą Polskę.

Takich rezultatów swoich operacji ich autorzy i wykonawcy nie mogli sobie w żaden sposób wymarzyć. Jest to ich ostateczny pośmiertny triumf.

Dlatego też, zanim rzucimy kolejne kamienie na przeciwne strony jedwabieńskiego szafca,

Zamiast ekshumacji

Wpisany przez Aron Kohn, Hajfa – Izrael
Piątek, 20 Marzec 2020 08:39 -

pamiętajmy, że bez względu na to, którą stronę reprezentujemy, ostatecznymi zwycięzcami są tu zawsze SS-Obergruppenführer Reinhard T. Heydrich, SS-Obersturmführer Hermann Schaper i ich pretorianie z SS-Einsatzgruppe B. Tak więc, czy nam się to podoba, czy nie, to właśnie my jesteśmy ich ostatecznymi, choć oryginalnie niezamierzonymi ofiarami.

Gloria Victis!

Opracował: Aron Kohn, Hajfa – Izrael